

**Od autora:** To druga miniatura tego cyklu, tym razem o tym, jak dobra miłość zmienia się w złą. Zapraszam do dzielenia się refleksjami :)

---

To było w czerwcu 1962, pamiętasz?

Na świecie było pięknie, aż chciało się żyć, cieszyć każdym małym drobiazgiem.

Grupą przyjaciół wybraliśmy się na spływ kajakowy.

Pogoda dopisywała, więc czemu by nie spróbować?

Prowiant mieliśmy w kajakach, więc nie było problemu z wyżywieniem.

Posiadaliśmy również pięć namiotów, by móc rozbijać się w dowolnym miejscu.

Jako że zamierzaliśmy odbyć długą trasę, wszystko musiało być opracowane.

- Mike, gdzie teraz przystaniemy? – spytałaś.

- W okolicach Weird Creek. Tam mamy szansę złowić trochę pstrągów na kolację.

- To świetnie. Lubię takie naturalne pożywienie.

- Jeszcze z kilometr i będziemy na miejscu - odparłem.

- A co jeśli nie będą brały? – zapytałaś. – To byłaby klęska.

- Mamy jeszcze konserwy – odpowiedziałem. – Lepsze to niż nic.

- Ale to nie to samo, co pstrąg pieczony nad ogniem.

- Wiem, ale czasem niewiele od nas zależy.

- Masz przygotowane muchówki?

- Tak.

- Więc pewnie nam się uda. Proponuję łowić na suchą muchę.

- To nie jest zły pomysł. One tam wychodzą do powierzchni.

- To mamy szansę, by coś złowić.

- Myślę, że o tej porze roku woda jest już ciepła.

- Na wszelki wypadek zabrałem wodery.

- To cudownie. A więc jesteśmy przygotowani na całego.

W skład wyprawy wchodził jeszcze Johnny i Mary.

Byli zaręczeni i patrząc na nich, bardzo się kochali.

Johnny ślinił się do niej, a ona zaciskała uda i śmiała się głośno.

Wydawali się dobraną parą, ale często można ulec złudzeniu.

Bo to, co widzimy, nie jest tym, czym jest.

W końcu dotarliśmy do Weird Creek i rozbiliśmy namioty.

Było ich więcej niż nas, ale od przybytku głowa nie boli.

Poculiśmy się jak u siebie w domu, zwłaszcza że pogoda bardzo dopisywała.

Od razu zauważyliśmy, że pstrągi oczkują, więc była spora szansa na połowy.

Ponieważ byłaś zimnolubna, założyłaś wodery i razem weszliśmy do rzeki.

Kręciliśmy lassa i w naszych koszykach lądowały kolejny pstrągi.

Nie trwało to długo, bo powoli się zmierzchało, pora, gdy i ryba idzie spać.

W końcu mieliśmy kolację – dziesięć dużych pstrągów potokowych.

Rozpaliliśmy ognisko i na kijkach opiekaliśmy ryby.

To była sama radość, jaką można było sobie wymarzyć.  
Ryba dochodziła dość szybko i można było już ją jeść.  
Najlepsza była skórka, przypieczona i zarumieniona.

Otworzyliśmy kilka butelek wina i piliśmy z gwinta.  
Jeśli radość ma jakiś kształt, to był to ten wieczór, piękny, ale ostatni...

- Smaczne, co? – spytał Johnny, koleś z bujnie owłosioną klatą.

- Jasne- odpowiedziałem. – Lepszych nigdzie nie zjesz.

- Zdaje się, że będziemy mieć takie żarcie codziennie.

- Jeśli się tylko postaramy.

- I żeby chrustu nie zabrakło – powiedziałaś.

- Te lasy są bogate w drewno.

Lecz skąd mogłem wiedzieć, że moje sprawy nie pójdą jak trzeba, że przyjaciel okaże się ostatnią szują...

Kiedy już zasypiałem, usłyszałem podejrzanе odgłosy, jakby szelesty, jakby szeptu.

- Chodź...- padło z przestrzeni.

Wtedy zrozumiałem, że jej przy mnie nie ma.

Była z nim.

Wysunąłem się cicho z namiotu i ujrzałem ich, jak byli ze sobą.

Przez chwilę nie wiedziałem, co zrobić, czy zabić, czy przerwać ten głupi cyrk.

Johnny ujeżdżał ją i popijał piwo z butelki.

Był w swoim świecie, gdzie alkohol rządzi umysłem.

Brał ją jak sukę, a ona kwiczała z radości.

Napierała na niego krocem i charczała jakby doznała olśnienia.

Rznęli się co wieczór, na chama, po prostaku, niewybaczalnie.

Patrzyłem na to i nic nie zrobiłem, sam tego nie rozumiałem.

Nie zabiłem go, ani nie rozdzieliłem ich, choć przecież mogłem.

Stałem i patrzyłem, i pomimo wszystko, nie wykonałem żadnego ruchu.

To było chore, nienormalne i wynaturzone.

Przecież stanowiliśmy pary, mieliśmy się pobrać.

Przez chwilę pomyślałem, że to zaćmienie.

Że wróci ci trzeźwe myślenie.

Że zrozumiesz, gdzie jest jej miejsce, gdzie gniazdo i miejsce do życia.

Przy każdym kolejnym obozie, kiedy rozbijaliśmy namioty, znów lądowałaś w nocy u niego.

Byłaś też ze mną, ale było to jakby wymuszone.

Zresztą szybko zasypiałem.

Czułem, że rzygasz mną, zmuszasz się, i cały nasz miłosny rytuał był mdłym kiczem.

Wiedziałem, że się zakochałaś, że masz mnie gdzieś, ale udajesz do końca spływu.

Nie wiem, czy nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć, możliwie, ale wasza żarliwa namiętność nie nakazywała żadnego pochylenia dla drugiego człowieka, wszystkim, co ukazywała, to wyższość i chuć, której nikt nie mógł przegnać i nikt nie potrafił ugasić.

- Jak ci się żyje na spływie? – zapytałem.

- Świetnie – odparłaś.
- Wiesz, mam płytki sen.
- No to co?
- Nie wiesz?
- Nie.
- Łżesz w zaparte. Wszystko słyszałem.
- A to tak...
- To jesteś z nim?
- Tak.
- Byliśmy zaręczeni.
- Wszystko się zmienia. Dziś narzeczony, jutro obcy.
- Tak łatwo to przekreślasz?
- Nie mam innego wyboru.
- Jak to nie masz? Byliśmy ze sobą pięć lat. Mówi ci to coś?
- Czas nie gra tu roli. Liczy się namiętność.
- To, co widziałem, to zwykła chuć.

Nasz spływ trwał nadal, wszyscy robili dobrą minę do złej gry.  
 Każdego dnia spędzaliśmy jakby nigdy nic, łowiąc pstrągi i pływając kajakami.  
 Kapaliśmy się i śpiewaliśmy piosenki.  
 Było nam dobrze, dobrze, gdyby nie świadomość, że moja dziewczyna puszcza się z Johnny’em, bo miałem tego wiedzę, i wcześniej czy później coś by z tego wynikło.

Pewnego poranku nie wytrzymałem – coś we mnie pękło.  
 Ile można znosić zdrady swojej kobiety?  
 W mojej głowie powstał plan – nie chciałem go już dłużej znosić.

To chyba było w lipcu, kiedy go utopiłem.  
 Tak zwyczajnie, tak po prostu, kiedy dziewczyny spały.  
 Wziąłem za łeb i przytrzymałem pod wodą.  
 Potem powiedziałem, że się zakrztusił albo woda dostała się do płuc, to było już nieistotne.  
 Przecież ponoć nie umiał pływać.

Czułaś, że to moja robota.  
 Ale ja się nie przyznawałem.  
 Czułaś że to ja go zabiłem.  
 Ale ja nie miałem z tym nic do czynienia, czyż nie?  
 Mogłaś mi coś udowodnić?

Nasz spływ trwał nadal, choć po drodze go pochowaliśmy.  
 Był taki mały kościółek z małym cmentarzykiem.  
 Tam spoczął.  
 I w ten sposób świat o nim zapomniał.

Mary zaczęła snuć złe myśli pod moim adresem.  
 Jakby domyślając się, że to ja zabiłem..  
 Prawda mogła być zgoła odmienna, może sam utonął?

Tego nie był w stanie nikt udowodnić.

Podobno nie umiał pływać, więc odpowiedź nasuwała się sama.  
Wiele razy mówił, że jakby wypadł z kajaka, utonąłby.  
Więc wszystko było po mojej myśli, ten prostak sam się wygadał.

Kiepsko wiosłowała, co mnie doprowadzało do pasji.  
Zachowywała się jak idiotka, jak ktoś kto nie wie jak postępować z wodą.  
Chlapała wiosłami i bez przerwy miałem mokry kark.  
Była rozgarnięta jak kopka siana na wietrze.  
Nie cierpiałem jej od samego początku, i w końcu...  
Ale moja cierpliwość też miała swoje granice – cały już gotowałem się w środku.  
Jeszcze dzień, dwa, a decyzja przyszła sama jak telegram pocztowy.

Kiedy nikt nie widział, zabrałem ją w krzaki i zdzieliłem w łeb wiosłem.  
Potem jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze.  
Trupa zakopałem nieopodal.  
Kupkę ugniotłem sprawnie, tak, aby nikt się nie domyślił.  
Ważna była precyzja działania.  
Mogła tyle nie ujadać i porządnie wiosłować, skoro wybrała się na ten spływ.  
Nie było tu miejsca dla tępych blondynek, tym bardziej chlapiących dookoła wodą.

I na naszym spływie zostaliśmy tylko ty i ja.  
Moja narzeczona i ja, jej zdradzany partner, jakby to dziś powiedzieć .  
Bo tak się niestety składa, że obecnie związek młodych nazywa się partnerskim, co jest kitem do kwadratu, bo partner to może być co najwyżej w biznesie do tłuczenia szmalu albo w warzywniaku, nigdzie indziej.  
W miłości są tylko zakochani, mężowie, żony, narzeczeni – to im należy się szacunek.

Przez moment musiałem odpocząć.  
Rozpaliłem ognisko, nałapałem pstrągów i zrobiłem sobie ucztę.  
Zachowały się jeszcze trzy butelki wina australijskiego, więc nie mogło być źle.  
Byłem w siódmym niebie.  
Spływ trwał, a nas pozostało tylko dwoje.  
Moje uczucia względem jej dalekie były od narzeczeństwa.  
Nie trzeba geniusza, by to odkryć, by zauważyć, że zdradzany facet odda tym samym.  
Uderzy w najmniej oczekiwanym momencie.,  
Takie jest życie, taki jest lajf.  
What goes around, comes around...

Pamiętasz ten spływ w czerwcu?  
Tyle się wydarzyło, tyle osób odeszło, jak, gdzie, kiedy?  
To był niezapomniany spływ, takiego nie zna żaden kajakarz.  
Płynęliśmy radośnie, łowiliśmy pstrągi i wszystko było ok., pozornie.  
Nocą robiliśmy ogniska i piekliśmy pstrągi na kijkach.  
Choć wiedziałem, że robisz to niechętnie, kochaliśmy się i wydawało się, że jest jej dobrze, choć w umyśle kobiety jest tyle mroku, że uda ci wszystko, co chcesz zobaczyć.

I zacząłem z wolna obserwować twoje humory, fochy, i inne zagrywki, które doprowadzały mnie do wrzenia., a których dotąd nie dostrzegałem.

Płynęliśmy dalej, coraz mniej się do siebie odzywając.

Patrzyłaś złowrogo w inną stronę, byle mnie nie oglądać.

Ale ja byłem, i istniałem.

Piłem wino i śpiewałem na całe gardło.

Wiem, że to mogło być irytujące, ale mi to prawdę mówiąc wisało.

Od świtu do południa chodziłem nago, czekając na jakiś efekt.

Efektów brakowało, co więcej, pod moim adresem sypały się obelżywe teksty, jakbym matkę ruską harmonią zabił, ogólnie widać było narastającą nienawiść, która musiała kiedyś eksplodować...

I nadszedł taki dzień, podstępny jak złodziej i wszedł między ciebie i mnie.

Z zapadłą ciszą

Upiorną i martwą jak cmentarzyska.

Języki zmarły, uczucia wygasły, zapanowała jedna wielka pustka...

Nagle piękno przyrody, bujny rozkwit lipca, poszedł gdzieś w niebyt, truskawkowe pola nie cieszyły swym widokiem, coś się zdawało kończyć, kończyć bezpowrotnie.

Lecz w głowie coś dojrzewało...

Bujnie i gwałtownie...

Zdecydowanie.

Kiedy dopływaliśmy do Freaky Freak, poprosiłaś dziwnie uprzejmie, żebyśmy się tu zatrzymali i spędzili noc, bo jak stwierdziłaś okolica ci się bardzo podobała.

Zgodziłem się i niebawem rozbiliśmy namiot i zrobiłem mielonkę na patelni.

Ponieważ nie było jej zbyt wiele, postanowiłem złowić kilka pstrągów.

Założyłem wodery i z muchówką w dłoni wszedłem do rzeki.

Wnet ujrzałem, jak splawiają się pod przeciwnym brzegiem.

Zarzuciłem muchę i powoli ściągałem.

Po pół godzinie miałem w koszyku pięć dorodnych pstrągów i jednego lipienia.

- Przyrządź je, a ja rozpalę ognisko – powiedziałem.

- Dobrze – odpowiedziałaś.

Po jakimś czasie ryby piekły się na kijkach nad ogniem, a my oczekiwaliśmy na smaczny posiłek.

- Co zrobiłaś z Mary? – nagle zapytałaś.

- A zatłukłem ją – odparłem swobodnie.

- Ty nie jesteś normalny. Trzeba było tego przekłętego splywu, żebyś to ujrzała na własne oczy.

- Sami się prosili. To nie moja wina. Mogłaś się nie puszczać z Johnny'm, a Mary mogła być nieco bardziej rozgarnięta. Uważam, że spotkała ich zasłużona kara.

- Myślisz, że nie wiem?

- Czego nie wiem niby?

- Kiedyś jak nie było cię dwa tygodnie w domu przekopałam go od stóp do głów, bo czułam pismo nosem. I się nie pomyliłam. Znalazłam dwa wypisy ze szpitala psychiatrycznego z rozpoznaniem „Psychopatia epileptoidalna”. I dziwiło mnie, że w twoim zachowaniu nie odkryłam żadnych anomalii. Jak to

robiłeś? Brałeś regularnie leki?

- Nie brałem żadnych leków, po prostu nic mnie nie wkurzyło, a może miałem spontaniczną remisję. Aż do tego spływu.

Mówiłaś to bardzo spokojnie, jakby się nic nie stało, nic nie zmieniło.

Coś mi szeptało, że nie jest to normalne zachowanie.

Powinnaś być wstrząśnięta, a tu nic, rozmawiałaś o tym jak o zeszłorocznym śniegu.

Nawet nie wiem, kiedy dostałem pierwszy cios, potem drugi, pierwszy w ramię, drugi w łopatkę.

Osunąłem się na ziemię, sycząc z bólu.

Ty w tym czasie już uciekałaś.

Zostawiłaś mnie jak ściervo na polu, jak śmiecia, który nic nie znaczy.

Wtedy do końca zrozumiałem, że ten przygłupi Johnny znaczył dla ciebie więcej niż ja i że to, że byliśmy razem pięć lat obróciło się wniwecz i było zwykłą kupą gówna.

Z trudem się podniosłem i w kajaku znalazłem czystą koszulkę, którą opatrzyłem ramię.

Łopatkę owinąłem ręcznikiem.

Musiałem teraz wymyśleć jakąś klarowną wersję dla wozaka, który czekał na nas w sąsiedniej wsi, by zabrać kajak i odwieść nas do schroniska.

Nie miałem wyboru, chciałem powiedzieć, że zostałem zaatakowany nożem przez moją pijaną dziewczynę.

To się mogło trzymać kupy, ale drżałem na myśl, co ona opowie na mój temat, na przykład komuś z tubylców, a oni zawiadomią policję.

Zostawiłem wszystko, wsiadłem do kajaka i popłynąłem.

Nie miałem nic do stracenia, musiałem ratować życie.

Wiedziałem, że dzieje się to pierwszy i ostatni raz.

Ta trasa mogła zająć mi około godziny, może półtorej.

W głębi serca wierzyłem, że mi się uda, że wymigam się z tego wszystkiego.

- Boże, przecież nie zrobiłem nic złego! – zawołałem na całe gardło. – Miej mnie w swojej opiece. Nie dopuść, by ludzie niscy zatriumfowali nade mną.

Wiosłowanie wiązało się z wielkim bólem z powodu ran, jakie odniosłem, ale nie dawałem się, resztkami sił parłem do przodu, zwłaszcza że nurt był dość szybki na tym odcinku rzeki.

Kiedy dotarłem do miejsca, gdzie oczekiwał na nas wozak, wnet ujrzałem radiowóz policyjny i spory tłum gapiów, rządnych atrakcji, ludzi o twarzach prymitywnych i prostackich, o wąskich, zaciętych ustach i chęci zemsty, cokolwiek by to nie znaczyło.

Krzyczeli: "Brać go" i pluli na ziemię, rzucając pod moim adresem ordynarne bluzgi.

W oczach tych prostych ludzi i w ich głosach kryła się czysta nienawiść.

Gdyby nie było policji, doszłoby do linczu.

Instynktownie wyskoczyłem z kajaka i zacząłem wpław uciekać.

Usłyszałem wówczas: "Stój, bo strzelam", co wnet zmusiło mnie do nagłej decyzji.

Czy miałem jakiś wybór, chyba nie...

Wiem, że by strzelił, amerykańscy policjanci nie pieprzą się w tańcu.

Podbiegli do mnie i skuli mnie w kajdanki, łeb pochylając do ziemi.

Od tamtego dnia upłynęło prawie pół roku.

Pokazałaś policji wszystkie groby uczestników spływu.

Oni szybko doszli, że siedziałem w szpitalu psychiatrycznym i że jestem psychopata.

Biegli sądowi orzekli, że w chwili popełniania morderstw byłem w pełni świadomy.

Wykluczyli niepoczytalność.

To działało na moją niekorzyść.

Już nigdy cię nie zobaczyłem.

Stałaś się odległym wspomnieniem, kimś, kogo wcale nie było.

Wymazałem cię z pamięci na zawsze i żałowałem, że to nie ja dźgnąłem cię nożem.

Te wszystkie noce, cała ta namiętność, wszystko to było gównem warte.

Jutro mam sprawę.

Nie liczę na litość sędziego.

Wiem, że w tym stanie za to, co zrobiłem jest krzesło elektryczne.

Powoli godziłem się z tą myślą i żegnałem ze światem.

Jeśli zapytają mnie, czy zrobiłbym znów to samo, bez wahania odparłbym, że tak.

Nie czułem się winny, to oni byli w złym miejscu i w złym czasie.

Ja tylko zareagowałem.

Pewnie ujrzę cię jako oskarżyciela posiłkowego.

A pieprzyć to!

Lepiej opowiedz, jak mnie zdradzałaś i że musiałem położyć temu kres.

Jesteś wredną i zakłamaną zdzirą.

Jak można jechać na spływ i rznąć się pod okiem własnego narzeczonego?

Czyż nie mam racji?

Wiem, że po tej sprawie mnie usmażą.

Lecz czy ty kiedykolwiek wspomnisz nasze piękne, romantyczne chwile?

Wrócisz pamięcią do dni, kiedy się kochaliśmy i świat był naszym przyjacielem?

Czy w twoim umyśle pozostanie obraz mojej osoby, czy też dość szybko znajdziesz sobie nowego kochanka?

Jak mogłem się tak pomylić!

I zaufać komuś takiemu, kto miał mnie wspierać, czekał tylko na okazję, by mnie zdradzić.

To by było na tyle.

Jutro wielki dla mnie dzień.

Potem będę oczekiwał w celi śmierci na wyrok.

Czasem trwa to latami.

Jeśli będzie to trwało zbyt długo, przyspieszę to wszystko.

Z prześcieradła można ukręcić sznur i się na nim powiesić.

Wiem, że przegrałem, przerznąłem wszystko.

Zatem nie mówię wam „żegnajcie” lecz „do zobaczenia, kiedyś po tamtej stronie...”

## Cykl: Był taki dzień

5 sierpnia 2020

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

mike17, dodano 10.10.2020 14:16

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).